

Matuszewski stosuje zdobycze nauki

Feliks Matuszewski z gromady Głębokie, gmina Drzewce, pow. Kolo, ma 6 hektarów średniej ziemi. W ubiegłym roku mimo, że sporo wywarło — żyta, zebrał 18 kwintali z hektara, a owsa około 30 kwintali z ha. Już 15 sierpnia sprzedał należne państwu zboże, ale nie korzystał z ulg, bo — jak mówi — „Ojczyzna potrzebuje to trzeba dać; a kto kombinuje, to i tak nie ma”. Matuszewski uzyskuje ładne wyniki na swym gospodarstwie, ale twierdzi, że one go nie zadowolają.

— Trzeba podnieść wydajność z hektara — i u nas są takie możliwości. Na przykład przez wapnowanie gleby i dawanie pogłównie saletraku będzie można znacznie podwyższyć plony. Próbowaliśmy już dwa razy nawozić obornikiem pod buraki: pierwszy raz na ściernisko i drugi raz na zimę i spodziewaliśmy się ładnych zbiorów. Z 25 arów zebrałem 3,25 q rzepaku zimowego, zaraz wysiałem grykę i znowu zebrałem 1 q ziarna, a na zimę posiałem na tym pszenicę; ciękaw jestem, co z tego wyjdzie, ale na pewno wyniki będą dobre. Moje świnię chętnie jadły plewy z gryki, a słomą gryczaną spasałem krowy. Na 60 arach — też na próbę — zasiałem seradellę i zebrałem trzy razy. Kosłem seradellę nie nazbyt nisko, aby pędy mogły odrastać, to i miałem dużo dobrej karmy dla krów. Moje trzy krowy dają średnio po 15 l mleka dziennie, ale nanie to nie zadowala. Dlatego zostawiłem sobie i chowam dobrą cielicką rasową. Będę krowy stopniowo wymieniać, aby mieć od każdej najmniej 20 l dziennie. Chcę w tym roku pobudować zbiornik na gnojówkę, bo świnię mokrą stoją, że skomy nie nastarczy, a gnojówka niszczy się. Przydałyby się beczko-wóz, aby rozcieńczoną gnojówką nawozić koniczyne i łąki, co daje doskonałe zbiory. Już mówiłem z chłopami i chyba kupimy dwa beczko-wozy wspólne dla gromady. Długo tłumaczyłem sąsiadom, aby nie wysuszali obornika na polu i teraz już lepiej o to dbają.

Powoli, jak się pobuduję, to powiększę hodowlę świń. Zająłbym także pasiekę z pięciu ulami i będę ją rozwijać.

Sekretarz Napierała

Długie lata pracował Napierała w odległym o kilka kilometrów od Góździna folwarku. Przy koniach, w oborze, na polu, w chlewie — gdzie popadło, byle przebiec, przeżyć jakoś, doczekać lepszych czasów. I doczekał. Władza ludowa przydzieliła mu w 1945 roku 7 hektarów porzucanej ziemi w Góździnie. Napierała rozpoczął gospodarowanie, zaczął żyć po ludzku. Umysł miał chionny, czytał więc dużo i gazet i książek, zaczął hodować bydło.

W kilka lat potem, jak wstąpił do partii — został wybrany sekretarzem gromadzkiej organizacji, która kieruje nadal. Ludzie we wsi — wielu przybyło z odległych stron Polski — coraz bardziej nabierali do niego zaufania. Bo Napierała nie tylko umie poradzić, pomóc, kierować gromadą — ale jest równocześnie wzorowym go-

spodarzem. Na swoich siedmiu hektarach rozwinął hodowlę cielczek, które dostarcza Państwowemu Gospodarstwu Rolnemu Rakoniewice. Krowy Napierały (4) odznaczają się dużą męnością, dochodzącą do 4300 l rocznie przy procentowości tłuszczu 3,7. Toteż okoliczni gospodarze dobijają się po prostu o to, aby móc kupić cielczki z Napierały. Dla zapewnienia bydłu dostatecznej ilości paszy, wyjeżdża on co roku na sianokosy w okolicy Siońska, woj. zielonogórskie. Tego lata przywiozł stamtąd dwa wagony siana.

Obecnie Wincenty Napierała pragnie rozszerzyć jeszcze wychów cielczek, zgodnie z wytycznymi IX Plenum. Razem z Janem Walkowiakiem, czołowym aktywistą partyjnym z Góździna — prowadzi Napierała swoją gromadę do coraz lepszego życia, do dobrobytu. (w)



FOT. (2) — Kitzman

Do gromady Głębokie nadeszły nowe wydawnictwa

NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”

Niedziela, 10 I 1954

Rok V numer 2

Bardziej powiązać naukę z praktyką

prof. dr Z. Pietruszczyński

przewodniczący
Rolniczej Rady Naukowej

IX Plenum PZPR nałożyło na wszystkie Instytuty Naukowe i na pracowników naukowych obowiązek zrewidowania zagadnień opracowywanych i badanych oraz wnikliwego ich przeanalizowania pod kątem możliwości szerszego wykorzystania wyników dla potrzeb praktycznych rolnictwa.

W pierwszym rozdziale też IX Plenum czytamy, że „źródło niedostatecznego rozwoju produkcji roślinnej leży przede wszystkim w niskim poziomie agrotechniki, który powoduje niski stan plonów”.

W myśl tej tezy IX Plenum nakreśliło szeroki program pomocy dla naszego rolnictwa we wszelkich formach gospodarstwa rolnego, a mianowicie: wieś otrzymać będzie coraz więcej nawozów sztucznych, nasion uszlachetnionych, więcej traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych, środków do zwalczania szkodników, przeprowadzone zostaną różne melioracje i wykonane inne prace potrzebne dla podniesienia produkcji rolnej.

Trudno mi tu wymienić te konkretny prac, które muszą być podjęte, a które niewątpliwie z pożytkiem będą służyć sprawie podniesienia produkcji rolnej. Zaznaczę natomiast z całym naciskiem, że wszelkim zadaniom podjętym w praktyce należy nadać właściwy kierunek oparty na podstawach naukowych, wynikających z badań i doświadczeń prowadzonych w poszczególnych Zakładach Wyższych Uczelni Rolniczych i Instytutach Badawczych. Zwiększenie plonów, polepszenie ich jakości i w ogóle zwiększenie siły produkcyjnych, uprzemysłowienie i mechanizacja warsztatów rolnych — to wszystko wymaga ulepszenia agrotech-

niki i nie może być wcielane w życie bez wskazówek postępowych zdobytych nauki.

W związku z tym specjalną uwagę należy zwrócić na kwestię podniesienia poziomu wiedzy rolniczej przez upowszechnienie jej wśród licznej rzeszy praktycznych rolników. Współczesne zdobyte naukowe stałe muszą przenikać do terenu, do inżynierów, do mas chłop- skich i do pracowników gospodarstw rolnych.

Specjalną uwagę należałoby zwrócić na zespolenie wszystkich sił naukowych i placówek rad narodowych w akcji szerzenia postępu wiedzy rolniczej na terenie spółdzielni produkcyjnych, gdyż każde powiększone gospodarstwo traktować trzeba, podobnie jak przemysłowe i fabryczne przedsiębiorstwo, które nie może być racjonalnie prowadzone bez oparcia o kadry naukowe przy gotowanych specjalistów, obsługujących to przedsiębiorstwo pod względem technicznym - produkcyjnym.

Praktyka naukowców radzieckich stosujących doświadczenia nauki w szerzej praktyce daje dobre rezultaty. Naukowcy radzieccy prowadzą ogromnie rozbudowane, masowe doświadczenia na polach kołchozów i sowchozów. Przeprowadzenie tego rodzaju doświadczeń masowych daje niejednokrotnie doraźne, konkretne korzyści w zwężce plonów, dając równocześnie ogromną skalę porównawczą wyników doświadczeń przeprowadzonych w Instytutach naukowych.

U nas również szereg działów badawczych Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa (I. U. N. G.) oraz Zakładów Naukowych Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu zapoczątkowały już podobne doświadczenia. Wprowadzenie takiego systemu prac badawczych przyniesie niewątpliwie korzyści nauce i praktyce rolniczej.

Aby jednak można było przeprowadzić je na szerszą skalę, trzeba przełamać tkwiący jeszcze wśród rolników — praktyków pewien konserwaryzm i wypływający

z niego opór przeciwko nowemu torstwu. Trzeba drogą indywidualnej propagandy wiedzy rolniczej zachęcać do samodzielnego eksperymentarstwa, do udziału w pracach doświadczalnych. Byłoby to wypełnienie postulatu połączenia teorii z praktyką, przeniknięcia nauk do prac praktycznych.

Sądzę, że ta właściwa droga — oparcia nauki o wielkie zaplecze praktyki jest jedną z ważniejszych form przenikania nauki do praktyki i oddziaływania na pełniejsze wykonanie zadań stawianych przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

Dzisiejszy Zjazd przodujących chłopów powinien tym zagadnieniem się zająć. Nauka bowiem otwiera przed każdym chłopem możliwość podniesienia swojego dobrobytu przez nowe systemy uprawy, czy hodowlę lepszych ras bydła, racjonalne żywienie zwierząt gospodarskich, organizację bazy paszowej. Nauka może wskazać zasady stosowania racjonalnych płodozmianów, właściwe zasady uprawy roli, nawożenia, doboru odpowiednich plennych odmian roślin uprawowych, wprowadzenie do uprawy nowych roślin, a wreszcie całego szeregu innych możliwości i rezerw jakie tkwią w wielkopolskim rolnictwie.

Pełne wykorzystanie tych rezerw zapewni wysuwane przez tezy IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR zwiększenie produkcji rolnej.

Wykonujemy nasz patriotyczny obowiązek

Robotnicy WFUM z nie- słabnącym zainteresowaniem śledzą walkę chłopstwa pracującego wielkopolskiej wsi o wykonanie wszystkich obowiązków wobec państwa, o wzrost produkcji rolnej, jej mechanizację, stosowanie nowoczesnych metod uprawy i hodowli. Nowe, racjonalne formy gospodarowania zdobywają sobie coraz większą ilość zwolenników. Liczba ich niewątpliwie wzrosła po zjeździe przodujących chłopów naszego województwa, jaki w dniu dzisiejszym toczy swe obrady w Poznaniu. Zjazd ten przyczynił się do dalszego spopularyzowania nowych metod uprawy roli, do wymienienia doświadczeń między chłopstwem pracującym, do podniesienia wzniosłej naszej gospodarki rolnej. Szusznym byłoby również

Marian Wylegała

sekretarz organizacji partyjnej
Wielkopolskiej Fabryki
Urządzeń Mechanicznych

dla umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, dla jego pogłębienia, zorganizowania zjazdu-spotkania przodujących chłopów i przodujących robotników Wielkopolski.

Na IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR towarzyszy Bierut powiedział: „Sojusz robotniczo-chłopski był główną polityczną ośią naszej rewolucji społecznej, ręką, która wszystkich naszych przeobrażeń ustrojowych i jest dziś fundamentem naszej władzy ludowej. Bez umacniania i przestrzegania sojuszu z mało- i średniorolnym chłopstwem nie byłoby możliwe w naszych warunkach zbudowanie socjalizmu”.

Stawia to przed nami konkretne zadania. Jak wywiązują się z nich robotnicy WFUM? Bezpośrednio po IX Plenum znacznie wzrosła aktywność naszych ekip łączności miasta ze wsią. Jedną z ekip, przebywając na terenie gromady Betkowo, pow. Kościan, zmobilizowała miejscowych chłopów do podejmowania zobowiązań, dla uczczenia II Zjazdu Partii. Chłopi Betkowa postanowili przodować w wykonaniu obowiązków wobec państwa. Ekipa nasza w nagrodę zawiezie chłopom z Betkowa wyprodukowane przez naszą odlewnię ruszty i krążki kuchenne.

Podstawowym błędem, jaki popełnialiśmy, a z którym rozpoczęliśmy walkę, to słabość politycznego oddziaływania ekip na chłopów pracujących. Powodem tego było niedostateczne przygotowanie członków ekip, którzy często nie orientowali się w problematyce i zagadnieniach produkcji rolniczej a miastem a wsią, w dziedzinie najważniejszych — nie umieli włączyć codziennych

li. Pogadanki prowadziła nauczycielka Emilia Karpińska. Gdy wytyczyliśmy drogę, szliśmy prosto do celu, do rozwoju i podwyższenia hodowli. Moje osiągnięcia nie są jedyne. Na przykład sąsiadka Łucja Bartolowa utrzymuje na 1 ha krowę, nie narzekając na brak paszy. Rozplanowała ona sobie tak uprawy polne, że 3-krotnie „żniwie”, czy to zielonki, czy inne uprawy i — rzecz prosta — znacznie przekracza plany odstawy mleka.

Gdy na zebraniu koła omawialiśmy uchwałę rządu z 17 grudnia, a poprzednio tezy na II Zjazd Partii, jasnie dostrzegaliśmy nasze zadania niż poprzednio. Przez wzmocnienie pracy uświadamiającej, rozszerzyliśmy nasz kolektyw o 20 gospodyń. Mając obecnie tak duży aktyw, będzie można szerzej wpływać na resztę kobiet, wskazując im, że przez hodowlę podnoszą dobrobyt swój i kraju.



Przodująca gospodyni

Wszystko

Oddać ci wszystko: każdy sen i drgnienie,
Każdy nerw ciała, każdy ruch i krok!
Przeszłość — to tylko o tobie wspomnienie,
Przyszłość — to tylko twój najświętszy wzrok!

Oddać ci wszystko: każde pulsu tętno
I grosz ostatni, i ostatek sił,
Trwonić dla ciebie swą młodość namiętną,
Znać ci drogę — krwią serdeczną z żył!

Zaprzec się! Błuznić! Z Judaszem paktować!
Zwir na twej drodze w miękki piasek gryźć!
Natchnioną wiarą zakrzyknąć: „Ach, prowadź!”
Gdy mi na własną każeś zgubę iść!

A potem — oddać ci ostatnie technienie,
Skonać spokojnie, wiernie u twych nóg,
I watecz spojrzawszy wierzysz niewzruszenie,
Że tak — za Ciebie-m tylko umrzeć mógł.

Sztandar

Prawda, prawda, czarnoleski Janie:
„Serce rośnie patrząc na te czasy!”
Tętnem krwi czerwono-chorągwianej
Zaszumiły nasze miasta jak lasy.

Jakaż miała się odezwać Muza
Prócz tej jednej — bojowej, piosennej?
Jakiż kwiat mógł wybuchnąć na gruzach.
Jeśli nie ten pnąć czerwonienny?

I dlatego ze stolicą rosnę
I po piętrach jej wspinam się kwieciami.
A Ojczyznę moją wielką wiosną
Jako sztandar wznoszę nad stuleciem.

Taki sztandar, że ziemię okryje,
Taki sztandar, że w wieki ponosi,
I gdziekolwiek jego drzewce wbię,
Tam początek będzie ziemskiej ośi.

Do córki w Zakopanem

Kłaniaj się górą, córeczko, kłaniaj się górą,
Śniegom słonecznie kipiącym, świtom tatrzańskim,
Olśniewającym lazurą, olśnionym chmurem,
Kłaniaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

Kłaniaj się ptakom i źródłom, ludziom i zwierkom,
I gwiazdom nisko wiszącym w pustce przeźroczej!
Twoje to wszystko, już twoje, obywatelko
Rzeczypospolitej młodej — Polski Roboczej!

A ojciec (żebyś wiedziała!) po tamtych śniegach
Cieniem się ciemnym waleś, coraz ciemniejszym...
Rosta Żelazna Holota w „karnych szeregach”
I ogłuszała go rykiem, że — nietutejszy.

Kruki nad ojcem skrzeczały czarnowrózeczne,
Wichry mu dni zapędzały w ślepe zaułki,
Dni — tyleż durne co chmurne, jutra niepewne,
A jeśli pewne — to jutro Zbira i Spółki.

Kłaniaj się górą, córeczko, kłaniaj się z wysoka,
Z wysoka nisko się kłaniaj Łodzi Fabrycznej!
Z owych tam wierzchołów, czy regli, z Morskiego Oka
Śląskim górnikom się kłaniaj z uśmiechem ślicznym!

Kłaniaj się szczytom podniebnym, hardym i pięknym!
To swoje „czuwaj!” im krzyknij, harcerko mała!
A zawsze kłaniaj się, córko, ludziom małym,
Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała.

Kłaniaj się wiejskim nieznanym nauczycielkom,
Brnącym przez śniegi do szkółek — w mrozy siarzyste,
Kłaniaj się z wyżyn drukarzem, obywatelko
Rzeczypospolitej Polskiej — jasnej i czystej.

Wysoki Giewont, wysoki! A pod nim płynie
Potokiem, córko, potokiem historia wieków.
Na górach, córko, na górach — myśl o nizinie!
Śród głazów, córko, śród głazów — myśl o człowieku!

Mocno i pewnie chodząca po polskiej ziemi,
Umiluj lud sprawiedliwy, co Polskę zbudził.
A tam, kochanie, gdzie mieszkał Włodzimierz Lenin
Złóż kwiatek. To był przyjaciel tych prostych ludzi.

Kłaniaj się górą, córeczko, kłaniaj się górą,
Śniegom słonecznie kipiącym, świtom tatrzańskim,
Olśniewającym lazurą, olśnionym chmurem,
Kłaniaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

I ja tam byłem za młodu, miód-wino piłem,
Bajek upiornych słuchałem, cymbałów grzmiałych.
Chwiała mną ledwie nie lawiła w otchłań-mogile,
Miękkko usłaną wiechciami lawurów wędzących.

A ty się kłaniaj świeżością rześkiego brzasku
Młodości, co nad poziomą, i oku słońca!
Prawdzie i pracy się kłaniaj — i cała w blasku
Wrót do promiennej Warszawy — promieniejąca!

DRUGA MŁODOŚĆ
KRZEPKIEGO STARUSZKAKorespondencja własna
ze Szczecina

Stary port szczeciński — rys. Feliks Śmielowski

Polski Szczecin jest dumny ze swego portu. Już w ostatnim roku planu 3-letniego obroty jego przekroczyły obroty z lat najlepszej koniunktury za czasów niemieckich. Plan 6-letni wyznacza nowe, wciąż rosnące zadania. 6 regularnych linii żeglugowych łączy dziś Szczecin z najważniejszymi portami Europy za chodniej, Skandynawii i Morza Śródziemnego. Całym eksportowanym, importowanym lub tranzytowym towarem przechodzącym rocznie przez port szczeciński można by wypełnić 5.400 pociągów towarowych.

Stare dzieje

Port szczeciński cieszy się więc krępkim zdrowiem — mimo swego dość już poważnego wieku: można przyjąć, że ten „staruszek” liczy sobie około lat 900, a więc nieco więcej, niż biblijny Matuzalelem... O najdawniejszej historii portu szczecińskiego mówi niedawno w szczecińskim Polskim Towarzystwie Historycznym mgr Bogdan Wachowiak, referatem swoim zapoczątkowując trwałą — miejmy nadzieję — współpracę naukowców poznańskich ze Szczecinem.

W planie miasta z r. 1476 znajdujemy port szczeciński pod nazwą „Havening”, którą w średniowieczu oznaczano porty („Havening” — „havin-ge” — Hafen). Uczeń niemieccy, biorąc pod uwagę ten — i późniejszy — plan miasta twierdził, że najdawniejszy port Szczecina znajdował się w południowej części miasta, poza obrębem wczesnego podgrodzia słowińskiego, a nawet poza późniejszą osadą niemiecką. Wniosek ten uczeń niemieccy przyjęli tym skwapliwiej, że odpowiadał on ogólnej ich tendencji — wykazania, jakoby Słowianie nie prowadzili gospodarki morskiej.

W zupełnie innym miejscu lokalizuje — na podstawie najnowszych źródłowych badań naukowych — najdawniejszy port szczeciński mgr Wachowiak. Znajdował się on

w zatoce przy ujściu parowu podzamkowego, przy czym za toka ta — tworząc dogodną przystań dla statków i łodzi — powstała wskutek wygłęcia ku północy ówczesnego biegu Odry. Najdawniejszy port słowiński Szczecina przylegał bezpośrednio do słowińskiego podgrodzia, zamkniętego ulicami: Syreny, Pływacka, Murna i — od wschodu — głównym korytem Odry.

Dopiero wiek XIII — wraz z przechodzeniem przewagi gospodarczej z rąk dawnych posiadaczy słowińskich w ręce przybyszów niemieckich (prawo magdeburskie uzyskał Szczecin w r. 1243) — przynosi również zmianę położenia portu, który lokalizuje się przy prostym brzegu Odry pomiędzy mostami Długim i Drewnianym (u wylotu ulic: Mostowej i Pływackiej) wzdłuż osady niemieckiej.

Oznaczony na planach Szczecina jako jego dawny rzekomy port „Havening” był tylko małą przystanią rybacką, położoną już poza obrębem średniowiecznego osadnictwa.

Bractwo tragarzy

Niebogata była średniowieczna „technika” portu szczecińskiego. Kiedy Szczecin uzyskał — w końcu XIII wieku — tak ważne dla rozwoju miasta prawo składu, wię-

kszość przybyszów statków wyładowywano po prostu łódkami — z powodu płytkiego stanu wód przybrzeżnych. Nieco później ułatwiono to sobie przez budowę pomostów (było ich pięć), a w połowie XVI wieku wybudowano pierwsze stałe nabrzeże drewniane, długości ok. 20 metrów. Od najdawniejszych czasów port połączony był z warsztatami budowy okrętów. W spisach z roku 1310 spotykamy rubrykę „budowniczych statków”, których zanotowano osiem. Przepisy portowe Szczecina wyznaczyły przede wszystkim prawo składu (z r. 1283) w myśl którego każdy statek wpływający do portu musiał na miejscu wyładować i rozprzedać swój towar według cen wyznaczonych przez Radę Miejską. Wyładunek przeprowadzało bractwo (cech) tragarzy, które według spisów z XVI wieku liczyło około 80 członków. Walczyli oni o swoje przywileje z Radą Miejską (m. in. akta notują „bunt” tragarzy w roku 1616 w związku z... cenami piwa).

Stopniowo Rada ograniczała prawa tragarzy, których był stale się pogarszał. Łączy się to zresztą ze stopniowym upadkiem portu, rozpoczynającym się od XVI wieku. Dopiero od wieku XVIII rozpoczyna się nowy okres portu szczecińskiego, oparty już na zasadach kapitalistycznych. Po upadku Polski port szcze-

ciński służył ograniczonym interesom państwa niemieckiego, tracąc swoją naturalną bazę gospodarczą. Główne jego inwestycje przypadają na okres po wojnie prusko-francuskiej z roku 1870.

1000 ton na godzinę

Oto więc — w największym skrócie — dzieje „staruszków” 900-letniego portu szczecińskiego. Przejrzmy do czasów najnowszych, okresu po objęciu Szczecina przez władze Polski Ludowej, jego powrotu do najdawniejszych gospodarzy słowińskich.

Port szczeciński obejmuje dziś wielokilometrowe nabrzeża — żadne jednak z nich nie znajduje się ani w miejscu dawnego portu słowińskiego, ani późniejszego — z XIII wieku. Urządzenia portowe zastaliśmy w całkowitej ruinie.

Pierwsze ładunki węgla — w roku 1946 — dokonywano łopatami, 15 robotników wyładowywało z największym trudem 3 wagony dziennie. W tych prymitywnych warunkach w roku 1946 załadowano w porcie szczecińskim 214 statków.

Nadchodzi okres planu 3-letniego. Rok 1947 — 1182 obrotów statków, 1948 — 2812, 1949 — 3872. Odbudowano nabrzeża „Mak”, „Ok”, „Wulkan”, „Odra”, „Ucho”, „Arsenal”. Na bagnistym terenie, dawniej zupełnie nie wykorzystanym, powstaje wielki i silnie technicznie uzbrojony rejon przeładunku węgla — Basen Górniczy. Szczecin staje się portem nie tylko Polski, ale krajów innych demokracji ludowej, przede wszystkim Czechosłowacji.

W listopadzie 1951 r., w rocznicę Rewolucji Październikowej, na 54 dni przed planowanym terminem, na dawnych bagnistych terenach zakończono montaż prawdziwej chluby portu szczecińskiego — najnowocześniejszego taśmowca, którego zdolność przeładunkowa wyraża się fantastyczną — w porównaniu z rokiem 1946 — liczbą 1000 ton węgla na godzinę, 20 pociągów w ciągu doby.

Sztormowy egzamin

Imponujący jest również rozwój stoczni szczecińskiej — od wodowania poniemieckiego wraku „Oliwa” w roku 1949 do konstrukcji nowoczesnych dalekomorskich jednostek. Właśnie niedawno w listopadzie r. bież. — odbył się pierwszy „chrzestny rejs” takiej jednostki, wybudowanej całkowicie w Szczecinie. 5 dni na morzu, w czasie sztormowej pogody zdawała ona egzamin na rozhuśtałych falach Bałtyku — i zdała go, według opinii fachowców, z największą chwałą.

Plan 6-letni przewiduje 7½-krotny wzrost produkcji szczecińskiej stoczni w stosunku do roku 1949.

Tych kilka liczb świadczy, że duma i radość, z jakimi mieszkańcy Szczecina mówią o swoim porcie, jest całkowicie uzasadniona. 900-letni staruszek przeżywa swą drugą młodość — rośnie i krzepnie, jest konkretnym zaprzeczeniem starej „naukowej” tezy pruskich historyków, jakoby Słowianie nie byli zdolni do budowania wielkiej gospodarki morskiej.

F. JORDAN

Ich siedem a ona — jedna...
Fabularne plany naszych filmowców na rok 1954

Osiem filmów fabularnych rocznie — powiedzieli nasi filmowcy. Czy możemy kręcić więcej? Niestety — warunki czysto techniczne, to, co nazywamy bazą produkcyjną — uniemożliwiają wyprodukowanie większej ilości filmów rocznie. Oczywiście — warunki te ulegną dużej zmianie z chwilą uruchomienia nowoczesnego atelier w Komorowie pod Warszawą.

Na razie więc osiem filmów (nie licząc w tym, rzecz jasna, filmów dokumentalnych i naukowo - oświatowych). Oto one:

Film stu aktorów

„Narodzony człowieka” i „Droga do Grenady” — trzeba by właściwie liczyć jako dwa odrębne filmy. „Pamięćka z Celulozy” — znana każdemu dobrze powieść Igora Neverly, nie chciała mieścić się w ramach jednego, dwugodzinnego seansu. Reżyser J. Kawalerowicz kręci więc film w dwu seriach. Ostateczne zakończenie części pierwszej przewidziano na marzec, część drugą użyczymy do piero pół koniec roku.

W tym wielkim filmie, „filmie o stu aktorach” wystąpi w roli Szczecińskiego artysty scen warszawskich Jan Nowak. On to najbardziej pasował reżyserowi do roli Szczęsnego. Korbala gra Zdzisław Skowroński.

Zapowiada się ciekawie (w odróżnieniu od tytułu)

drugi z planowanych na rok bieżący filmów — „Bielawa”. Konia z rżędem (dobrych miejsc na premierze) temu, kto z tego tytułu domyslił się ciekawego filmu o sensacyjnej akcji! Rzecz dzieć się

będzie (a raczej już się dzieje, jako że film znajduje się w realizacji) na terenie jednej z wielkich hut, w której działają sabotażysty. Scenariusz napisał A. Ważyk, reżyseruje M. Kaniewska. Pociągamy się jednak, że tytuł filmu ulegnie prawdopodobnie zmianie, tak, jak tytuł innego z zaplanowanych na rok bieżący i realizowanych już filmów:

„Autobus odchodzi o 6.30”

O nim słyszeliśmy już coś niecoś pod tytułem „Jej życie”. A więc przypomnijmy tylko — gra w nim Szafarska (ona) i Duszyński (on, tzn. mąż, nie autobus). Akcja toczy się w małym miasteczku i dużej hucie, gdzie ona zdobywa zawód i odzyskuje na powrót małżeńskie szczęście. Reżyseruje Jan Rybkowski.

Co się stało w Oliksnie?

— Zapewne wiecie z powieści Brezy „Uczta Baltazara” która w ekranowym wydaniu również już „się kręci” pod reżyserskim okiem Jerzego Zarzyckiego. Ma to być film typu „przygodowego”. Decydujące końcowe sceny w porcie zostały nakręcone w Uście. W roli Andrzeja Urłasiewicza wystąpi J. Pietraszkiewicz, którego pamiętamy jako inż. Góracza w „Pierwszym starcie”, a w roli Hanki — Olga Sawicka. W filmie tym ujrzymy dobrze znane-

go publiczności poznańskiej Kazimierza Wichniarza — grać będzie Haze.

Jeszcze szóstka z „Piątką”

O dalszych filmach — na razie w skrócie. A więc „Żelazna kurtyna” film tzw. „szpiegowski” według scenariusza Konwickiego reżyserować będzie J. Sumerski. Współczesną tematykę wiejską poruszy film „W sercu wsi” (scenariusz M. Jarochowski, reż. Al. Forda), a historię powstania Kostki-Napierskiego poświęcone będzie kolorowe „Podhałe w ogniu”. I znów powieść — tym razem „Pokolenie” B. Czeszki — posłuży jako temat do filmu o tymczasowym tytule „Staż kandydacki”. Wanda Jakubowska kręcić będzie film, obrazujący drogę zwykłego wiejskiego chłopaka do wielkiej fabryki. Tytuł — „Szymek Bieleś”.

I wreszcie film „o charakterze komediowym” — według noweli T. Domanieckiego. Akcja jego będzie się rozgrywać w górach, wśród narciarzy. Zdjęcia mają się rozpocząć już w lutym.

Uważny czytelnik zapyta, dlaczego nie wymieniono filmów, na które czekamy już od zeszłego roku — jak „Pościg”, „Skąd idzie burza” i „Piątka z ulicy Barskiej”. Otóż te tytuły należą do roku 1953, zdjęcia do nich są zakończone, częściowo również montaż i udźwiękowienie. Po ostatnich zabiegach kosmetycznych będziemy je oglądać wkrótce na naszych ekranach.

Podobnie na rok bieżący, jak zapewne zauważyliście,

(Ciąg dalszy na str. 3)

PODRÓŻ DO ŚRODKA ZIEMI

Któż nie zna fantastycznej powieści Juliusza Verne'a pod tym tytułem? Napisał ją francuski autor w XIX wieku, kiedy zainteresowanie się naukami przyrodniczymi wzrosło niepomniennie pod wpływem wielkich odkryć naukowych. Były to czasy A. Humboldta, Kamila Flamariona, Pierre'a Laplace'a. Stare hipotezy o wnętrzu ziemi stopniowo zamierały, pojawiały się nowe. Umysł ludzki, zrywając z idealistycznym światopoglądem, chwiliwe szukał odpowiedzi na dręczące go pytanie: jak powstały gwiazdy i planety, jaki jest początek ziemi i co znajduje się w jej wnętrzu.

Teoria „rozpalonego gazu”

Hipoteza Pierre'a Laplace'a (1749—1827), według której Słońce i planety utworzyły się z olbrzymiego zgęszczenia rozpalonego gazu — tak miało wyglądać przeciwko idealistycznym teoriom, że na półtora wieku zaważała umysłami ludzi. Gdy Napoleon, obdarzając orderem Laplace'a za zasługi naukowe, powiedział: „Ale nigdzie nie spotkałem imienia Boga w pańskiej książce” — wielki uczyony odrzekł: „Mnie ta hipoteza była niepotrzebna”.

I chociaż dalsze odkrycia coraz natęższy domagały się nowych wyjaśnień teorii Laplace'a, nie ustępowała ona z placu. Przemawiały za nią takie zjawiska jak źródła gorące, gejzery, żar w głębiach pokładach kopalni itd. Potwierdzały to pozornie wulkany, wyrzucające ognistą lawę. I mówili za tym wybuchy góry Erbus na wyspie Rossa, na Południowym Biegunie, gdy czerwone płomienie tego wulkanu oświecały mroki 6-miesięcznej nocy polarnej.

Góry „wyspane” przez gwiazdy

Teoria ta odegrała rolę postępową. Była wielkim krokiem naprzód w porównaniu z najwzrostem zaprzeczaniem starożytności i średniowiecza. Grecy filozofowie zapełnili wnętrza kuli ziemskiej

Gwiazdy przyciągały jakoby Ziemię, jak magnes i tam, gdzie nad Ziemią jest większe skupienie gwiazd, powstają góry, twierdzono w średniowieczu.

ziemia, woda, powietrzem i ogniem. W wiekach średnich, gdy nauka była w służbie teologii, ludzie znowu wrócili do naiwnych wierzeń w płaską powierzchnię ziemi, nakrytą kryształowym kłosem. W średniowieczu rozpowszechnionych było coś około 10 teorii powstawania gór. M.in. pochodzenie gór przypisywano... wpływowi ciał niebieskich. „Gwiazdy — mówiono — przyciągają ziemię jak magnes żelazo, a tam gdzie nad gwiazd skupiło się więcej gwiazd, wyrastają najwyższe góry”.

Plutonisci i neptunisci

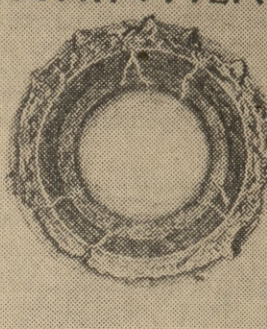
W XVIII wieku, w nauce o Ziemi toczyła się walka dwóch kierunków — neptunistów i plutonistów. Neptuniści twierdzili, że główną siłą, działającą na Ziemi był pierwotny Ocean, pokrywający całą naszą planetę. Na jego dnie osiadały wszystkie górskie minerały. Ocean rozmył powierzchnię Ziemi i stworzył góry, doliny i głębiny mórz. Wulkany neptuniści uważali tylko za lokalne pożary węgla, nafty lub starki. Natomiast plutoniści wszystkie przejawy życia na ziemi sprowadzali do ognia wewnątrz naszej planety. Geolodzy jednak nie znaleźli na ziemi żadnych śladów wielkich katastrof, które miałyby rzekomo wstrząsać niegdyś całą planetą. Zaczęto więc próbować uzgadniać dawne

XVII WIEK



Srodkowe jądro Ziemi — to wieszcie płonący ogień! Tak wyobrażali sobie budowę Ziemi uczeni w XVII w.

XVIII WIEK



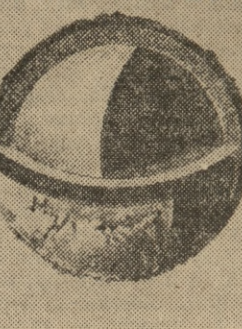
Nie! Nie ogień, lecz woda znajduje się w środku Ziemi — twierdziło wielu uczonych w XVIII wieku.

XIX WIEK



Nie ogień i nie woda, ale gęsta masa tworzy jądro Ziemi. Magma — po grecku ciasto — wypełnia srodkową część Ziemi — zapewniali badacze XIX wieku.

XX WIEK



Zwiasztuny dalekich światów — odłamki niebieskich ciał nasuwały uczonym myśl, że w centrum Ziemi znajduje się metalowe jądro.

teorie, z nowymi faktami, które mówiły, że nasza Ziemia nie jest jednorodna, że w głąb ziemi spływają bardziej ciężkie metale — żelazo i nikiel, a pozostała materia ukladła się warstwami, zależnie od swego ciężaru gęstości.

Pesymistyczne wnioski ubiegłego wieku

Lecz jakie siły wznoszą ku górze śnieżne szczyty gór lub tworzą nie zbadane jeszcze głębiny oceanu? Skąd czerpią swą energię katastrofalne trzęsienia ziemi, jak w Japonii, które pociągnęły za sobą ofiarę przeszło 100 tys. ludzi i zniszczyły trzy miasta? Gdzie są przyczyny tak strasznych wybuchów wulkanicznych, jak wybuch na wyspie Krakatau, który wstrząsnął wszystkimi oceanami świata i był słyszalny na odległość 3.500 km, a w stratosferę wyrzucił dziesiątki tysięcy kilometrów pumeksu i popiołu?

I tu na scenę wystąpiła nowa, skomplikowana teoria o skurczeniu ziemi — typowa teoria XIX wieku. Zwolennicy jej, zwani kontrakcjoniści, demonstrowali nawet model Ziemi w formie zmarszczonego jabłka. Tak stopniowo powstał pesymistyczny obraz powolnego zamierania życia na ziemi. Z każdym wiekiem stygła i wygaszała wulkany, a siły przyrody nieustannie prowadziły do zniszczenia. Lecz i tę teorię obaliła współczesna nauka.

Ocean... blizna po księżycu(?)

Nauka nie idzie prostym, gładkim drogami. Rozwija się w nieustannej walce. Walka trwa również obecnie za naszych czasów. Jesteśmy świadkami bitwy pomiędzy prawdziwą, czołową nauką, uzbrojoną w potężną broń matematyki i fizyki, a reakcyjną nauką idealistyczną. Kosmogoniczna hipoteza Laplace'a, hipoteza ognio-płynnej Ziemi, teoria kurczenia się naszej planety — były swego czasu postępowe, lecz nowe fakty i nowe metody obaliły te teorie. Od czasu do czasu pojawiają się na Zachodzie nowe hipotezy, ale próbują wyjaśnić tylko poszczególne odcinki życia naszej planety. Angielski astronom John Darwin stara się udowodnić, że przypływ mórz stopniowo zwalnia obrót Ziemi, a Księżyc bardzo powoli odchodzi od naszej planety. Zaglądając w przeszłość doszedł on do wniosku, że przed kilku miliardami lat doba wynosiła tylko 4 godziny, a miesiąc księżycowy trwał tylko 4 dni. Ziemia i księżyc stanowiły jedną całość i tylko centrobieżna siła rozbiła je na dwa ciała niebieskie. Inny astronom Pickering, rozwijając jego myśl wskazał nawet na miejsce z którego oderwał się Księżyc. Jest to dzisiejszy Ocean. „ta blizna po księżycu na ciele ziemi”.

Teoryjka o „granitowych tratwach”

Niemiecki geofizyk A. Wegner wystąpił z inną teorią — „plywających kontynentów”, wielkich tratw granitowych. Zdaniem jego wszystkie kontynenty stanowią gigantyczne masy bardziej lekkich materiałów, przeważnie granitów „pływających” w bardziej twardym bazalcie. Jako przykład

jedności kontynentów wskazuje, że Atlantyczny Ocean jest tylko szczeliną pomiędzy Starym Światem, a cofającą się na zachód Ameryką, szczytą, która coraz bardziej się rozszerza. Teoria ta uznana została przez współczesną naukę również za fantastyczną.

Najnowsze zdobycze przodującej nauki

Innymi drogami rozwija się radziecka nauka, uzbrowiona

Nie będą to zawsze sposoby nowe ani nieznanne...

Niejedną są tak stare, jak stare jest rolnictwo. Inne sprytnie wydarły przyrodzie człowiek wtedy, gdy dotychczasowe nie pozwalały na osiągnięcie plonów, zaspokajających dostatecznie jego głód. Inne wreszcie poznała nauka po mozolnych obserwacjach i długoletnich doświadczeniach. Trudno mówić o wszystkich. Tkwią one w każdej czynności rolnika, w jego umiejętności współpracy z przyrodą, w jego znajomości wykorzystania praw i sił przyrody, w pożądanym przez człowieka kierunku.

Żywnienie... roślin

Powiedzieć chcę tylko o tych sposobach podwyższenia plonów, które praktyka rolnicza nazywa nawożeniem. Określenie to często zastępowane jest dzisiaj nazwą żywienia roślin. Dziwna to trochę nazwa. Mówi się o żywieniu ludzi, o żywieniu zwierząt i czuje się mimo woli, że żywienie roślin to jednak coś innego. W zasadzie jest to jednak to samo, z tą różnicą, że w żywieniu pośredniczy gleba jako środowisko życia roślin. Różnica polega również na tym, że gleba sama, zależnie od jakości, posiada składniki, służące za pokarm roślinom.

W trudzie żywienia roślin człowiek posiada potężnego, choć tak niepozornego pomocnika, jakim jest przebogaty świat mikroorganizmów, świat niewidzialny okiem człowieka. Odkrył go dopiero człowiek uzbrojony w mikroskop. I wszystko pozostałoby po staremu, gdyby człowiek poprzestał na poznaniu tajemnic gleby i jej życia, gdyby człowiek poprzestał na poznaniu potrzeb pokarmowych roślin. Poznanie, jeszcze zawsze nie doskonałe i ostateczne, zapoczątkowało dopiero możliwość kierowania przyrodą przez człowieka.

Trzeba powiedzieć, że nawożenie bardziej niż jakikolwiek inny czynnik decydujący o życiu roślin, leży w rękach człowieka. Nie mamy dużych możliwości zmiany klimatu, tak często złościwo dla rolnika, nie możemy dotychczas skutecznie bronić się przed suszą, czy przymrozkiem wiosennym.

Co może człowiek uczynić?

Jednak i tu człowiek nie staje bezradnym. Epokowe budowie wodne w Związku Radzieckim, to nie tylko nowe elektrownie, ale równocześnie nawodnione obszary suchych stepów i włączenie ich w służbę ludzkości. Możliwość posługiwania się nawożeniem dla osiągnięcia wyższych plonów polega nie tylko na tym, że jesteśmy w stanie dać potrzebne pokarmy w tym czasie, kiedy rośliny ich najbardziej potrzebują i w takiej formie, jaka im najbardziej odpowiada, ale i na tym, że umiemy i możemy skutecznie kierować życiem, na pozór tylko martwej gleby. Umiemy zmuszać glebę poprzez najrozmaitsze zabiegi do oddawania roślinom zmagazynowanych w niej składników. Nauka rolnicza zna, a praktyka świadczy, że biegi agrotechniczne, sprzyjające

rozwojowi drobnoustrojów, które z kolei dostarczają pokarm roślinom. Można choćby wspomnieć o bakterii żyjących w korzeniach roślin motylkowych, konicznych, lucerny, lubinu. Oddają one do dyspozycji roślinom na obszarze 1 ha około 150—200 kg czystego azotu, co równa się 8—10 q saletraku czy azotniaku, albo 10—12 q saletry. Warto w dalszym ciągu niniejszego artykułu i w następnych zastanowić się, czy to, o czym mówię, naprawdę umiemy stosować, względnie czy stosujemy to wszędzie tam, gdzie trwa walka o lepsze plony. Warto zastanowić się tym bardziej, że w wielu przypadkach spotykamy się z ukrytymi rezerwami produktywnymi. Każdy rolnik winien się przekonać, czy w jego gospodarstwie nie ma takich rezerw, które pozwolą mu bez żadnych dodatkowych nakładów zwiększyć wydajność swoich pól.

O niektórych sposobach podniesienia plonów⁽¹⁾

Mgr inż. Adam Lisiewicz

rozwojowi drobnoustrojów, które z kolei dostarczają pokarm roślinom. Można choćby wspomnieć o bakterii żyjących w korzeniach roślin motylkowych, konicznych, lucerny, lubinu. Oddają one do dyspozycji roślinom na obszarze 1 ha około 150—200 kg czystego azotu, co równa się 8—10 q saletraku czy azotniaku, albo 10—12 q saletry. Warto w dalszym ciągu niniejszego artykułu i w następnych zastanowić się, czy to, o czym mówię, naprawdę umiemy stosować, względnie czy stosujemy to wszędzie tam, gdzie trwa walka o lepsze plony. Warto zastanowić się tym bardziej, że w wielu przypadkach spotykamy się z ukrytymi rezerwami produktywnymi. Każdy rolnik winien się przekonać, czy w jego gospodarstwie nie ma takich rezerw, które pozwolą mu bez żadnych dodatkowych nakładów zwiększyć wydajność swoich pól.

Zacznijmy od azotu

Ze jest on roślinom potrzebny i to w dużych ilościach, wie każdy rolnik. Wie również każdy, że nie tak bardzo jak azot nie zwiększa plonu zbóż, ziemniaków, buraków czy roślin pastewnych. Od azotu zależy przede wszystkim ilość białka w roślinach, tego najwartościowszego składnika pokarmowego dla ludzi i zwierząt. W warunkach Wielkopolski dość trudno znaleźć gleby, które są zasobne w azot. Wyjątkowo, małe kawałki gleb przyłakowych nie potrzebuja nawożenia azotowego, i to nie dlatego, że jest go tam za dużo, lecz dlatego, że możliwości uzyskania na tych polach większych plonów ograniczona jest innymi czynnikami, jak zbyt duża wilgotność, brakiem fosforu czy potasu. Kłopot z nawożeniem azotowym polega także na tym, że związki azotowe są bardzo łatwo z gleby wypłukiwane do głębszych warstw, i przez to nie mogą być przez rośliny wykorzystane. Azot dostarczamy do gleby głównie w postaci obornika, nawozów zielonych i nawozów mineralnych. I tu spotykamy się z największymi rezerwami nawozowymi naszych gospodarstw.

Nie przypadkowo w tezach przedjudzowych IX Plenum znalazł się punkt, mówiący o konieczności poprawy gospodarki nawozami gospodarskimi, a szczególnie obornikiem. Krótki rachunek wyjaśni, ile rolnik traci na skutek nieodpowiedniego przechowywania i stosowania obornika. Przyjmijmy, że stosujemy obornik na każde pole co czwarty rok w ilości 200 q, w której to ilości znajduje się około 100 kg czystego azotu. Dzielać tę ilość przez cztery, otrzymamy, że w oborniku dajemy glebie rocznie 25 kg azotu na ha.

Na skutek nieodpowiedniego obchodzenia się z obornikiem tracimy nawet do połowy jego wartości nawozowej, tj. 12,5 kg azotu rocznie na 1 ha.

Zakładając, że 1 kg zastosowanego azotu daje nam zwiększenie plonu o 8 kg ziarna, otrzymujemy straty 100 kg ziarna

na 1 ha rocznie. Uzyskanie traconego dotychczas 1 q ziarna na 1 ha, to wykonanie połowy zadania postawionego w tezach IX Plenum.

Trzeba przypomnieć, że nie dbała gospodarka obornikiem, to nie tylko strata najcenniejszego azotu, ale także próchnicy, która decyduje o żyzności i sprawności gleby.

Błędy w przechowywaniu

Niedbałość w produkcji i stosowaniu obornika polega na tym, że jest on szeroko i luzno rozrzucony na gnojownikach, a winien być układany i ubijany w wysokich stosach. Dna obór czy stajen nie zawsze są szczelne, przepuszczają płynne odchody zwierząt, które gina bezpowrotnie, a są również bardzo cenne. Kanały, odpływy i zbiorniki na gnojówkę są często nieszczelne, cenny nawóz odpływa tam, gdzie go wcale nie trzeba, zanieczyszczając bardzo często studnie, z której czerpie się wodę dla ludzi i inwentarza.

Nierzadko spotkać można na polach tygodniami nieprzyorany obornik, zamieniający się szczególnie wiosną i latem w niewiele wartą słomę.

Przedstawiony stan istnieje w większości gospodarstw wszystkich typów, nawet w Wielkopolsce, tej Wielkopolsce, która szczyci się tradycyjnie wysoką kulturą rolną.

Wyczerpująco o sposobach gospodarki obornikiem dowiedzieć się można z szeregu popularnych broszur (Birecka, Tucholka — „Nawożenie roślin zwiększa plony”, Tucholka, Misterski — „Obornik i komposty”, Tucholka, Lisiewicz — „Jak nawozić rośliny”).

Same nawozy sztuczne nie wystarczą

Niejednemu może wydawać się dziwne, że w czasach, kiedy nauka i technika tak radykalnie zmieniają sposoby produkcji i warunki życia ludzi, rolnictwo nie może się oderwać od starych, od dziesiąt lat praktykowanych metod. Były w przeszłości poglądy i próby zaniechania stosowania nawozów gospodarskich, jako wy magaających więcej pracy, szczególnie pracy ręcznej. Okazało się jednak, że działanie tych nawozów jest tak wszechstronne, że niczym zastąpić nie da.

Stwierdzono również o wiele lepsze działanie nawozów mineralnych na tych glebach, które dostawały obornik, niż na glebach zasilanych wyłącznie nawozami sztucznymi. Wyśifki rolników iść winny nie w kierunku ograniczenia znaczenia nawozów gospodarskich, lecz przeciwnie uważania ich jako pierwszorzędnych i najważniejszych źródeł pokarmu dla roślin, a jednocześnie jako czynnik trwałego podnoszenia urodzajności pól.

Jest rzeczą postępu w rolnictwie, by trudne prace przy tych nawozach zmechanizować i ułatwić. IX Plenum stawiając przed

się w wielkich głębinach. Rozgrzewanie się głębinywej materii w miejscach skupienia silniejszych radioaktywnych pierwiastków, przekształca ją w stop ognisto-płynny, zwany z greka — magmą.

Magma odbywa we wnętrzu ziemi ruchy pływowe i poziome, podnosząc się ku powierzchni albo zastyga we wnętrzu skorupy ziemskiej, lub też wypływa na powierzchnię w postaci wybuchu wulkanicznego. Proces wypływania lekkich cząstek materii ku górze i pograżania się ciężkich w dół trwa do dnia dzisiejszego i jest główną przyczyną wstrząsów skorupy ziemskiej.

Nie jest to ostatnie słowo nauki radzieckiej. Teorię Szmida rozwija dalej wielki uczyony akademik Biełousow. Pisz on, że

„choć nie powstała jeszcze pełna, całkowicie opracowana teoria rozwoju Ziemi, lecz nakreślone już mamy metody jej opracowania”.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że uczeni radzieccy potrafili wyjaśnić różne objawy wewnętrznych sił geologicznych Ziemi, co mieć będzie ogromne teoretyczne i praktyczne znaczenie dla ludzkości.

Opr. H. BARAŃSKI

rolnictwem zadanie podniesienia plonów zapewnią rolnictwu najbardziej potrzebne do tego środki.

Zwiększona zostanie dostawa materiałów budowlanych dla potrzeb wsi. Pierwszy otrzymany worek cementu przeznaczony winien być na naprawę zniszczonych zbiorników na gnojówkę, czy budowę stanowisk inwentarza.

Na ukończeniu jest budowa nowego wielkiego kombinatu azotowego w Kedzierzynie, którego produkcja już w roku bieżącym wydatnie poprawi zaopatrzenie rolnictwa w nawozy azotowe. Dzielni budowniczym kombinatu przesłać winna cała wieś polska zobowiązanie: „Nie pozwolimy na stratę ani kilograma azotu z naszych własnych nawozów”. Nie wymaga to przecież ani stali, ani żelaza, ani skomplikowanej aparatury. Trzeba tylko dobrej woli i przekonania, że niewielki dodatkowy trud się opłaca.

O innych sprawach nawożenia w następnym artykule.

Ich siedem a ona jedna...

(Ciąg dalszy ze str. 2)

skierowano do produkcji więcej niż osiem tytułów; niektóre z nich „przejdą” na przyszły rok.

Współczesność — ale gdzie humor?

Tak więc w tematyce naszych przyszłych filmów przeważa zdecydowanie współczesność. Jest to objaw radosny. Świadczy, że kinematografia nasza stara się być jak najbliższa życiu, jak najbliższa ludzi. Jest również nadzieja, że życie to będzie ukazane pełniej i ciekawiej niż dotychczas, że znikną wreszcie papierowi bohaterowie czysci, bez skazy, a na ich miejscu pojawi się człowiek prawdziwy: ze wszystkimi jego ludzkimi pragnieniami, troskami i uśmiechami...

Choć z tym ostatnim, to jakoś mizernie. Na siedem filmów „problemowych” — tylko jedna komedia. Niedobrze. Ludzie chcą się śmiać, filmy — komedie filmowe — spytajcie bileterów, biją wszelkie rekordy, choć nie zawsze na to zasługują. Życie nasze wcale nie jest ponure i mamy prawo do śmiechu, zdrowego śmiechu.

Może Filmowi Polskiemu uda się usłyszeć do powszechnego wołanie: „więcej uśmiechu na ekranie!” i odpowiednio uwzględnić w planie A jeżeli już nie — niech będzie ta jedna komedia. Ale dobra!

JANUSZ BINIEK

Oblad się skończył. Ku-
charce kazano sprzą-
nać ze stołu jak najciszej,
nie stukając naczyńmi ani
chodakami... Dzieci zawa-
su posłano do łaski... Chodzi
o to, że gospodarz Willi
Osip Flodorycz Kłockow,
chudy mężczyzna o suchot-
niczym wyglądzie, wpadnię-
tych oczach i ostrym nosie,
wyciągnął z kieszeni zeszyt
i, pokaszując z zażenowania,
zaczął czytać wodewil, które-
go sam był autorem. Treść
tego wodewilu była prosta,
cenzuralna i krótka. Oto ona:
Urządnik Jasnosercew wbie-
ga na scenę i oznajmia swo-
jej żonie, że zaraz zawita do
nich w gości jego naczelnik,
rzeczywisty radca stanu Kles-
czow, któremu podoba się
córka państwa Jasnosercew,
Liza. Tutaj następuje długi
monolog Jasnosercewa na tem-
at: jak przyjemnie być te-
ściem generała. „Cały w or-
derach, w czerwonych lam-
pasach... A ty siedzisz sobie
koło niego jak gdyby nigdy
nic! Słowem, nie jesteś już
najmniejszym pyłkiem w wi-
rze wszechświata!” Tak sobie
głośno marząc, przyszedł teść
sposprzega nagle, że w poko-

Antoni Czechow

dział... Tylko — ot ci, goła-
beczku... wybac mi, ale ja
rzetelnie... rzetelność przede
wszystkim... U ciebie wystę-
puje Kleszczow, rzeczywisty
radca stanu... To, przyjacielu,
nie bardzo dobrze... Wia-
ściwie niby nic, ale jakoś,
wiesz, niezręcznie... generał,
to, owo... zostaw to bracie!
Jeszcze nasz się rozgniewa,
pomyśli, że ty tego... na nie-
go... Przykro się staremu zro-
bi... A od niego myśmy, prócz
dobrego... Zostaw to lepiej!
— To prawda — zaniepo-
koili się Kłockow... Trzeba
to będzie zmienić... Dam wsze-
dzie „Jego wielmożność... Al-
bo nie, po prostu tak, bez ty-
tułu... Po prostu — Kles-
czow...
— I ot, jeszcze jedno —
zauważył Pólmokow... — To
zresztą głupstwo, ale też nie
wypada... w oczy kole... U cie-
bie tam, ten narzeczony,
Grański, mówi Lizie, że jeśli
rodzice nie zechcą, żeby ona
za niego wyszła, to ona wbrew
ich woli... Być może, że to nie
takiego... Możliwe, że rodzi-
ce naprawdę bywają czasami
świniami z tą swoją tyranią,
ale w naszych czasach, no,
jakby się tu wyrazić... Ober-
wiesz jeszcze, nie daj Boże!
— Tak, to trochę za ostro
— zgodził się Zamazurin...
— Wymaż jakoś to miejsce...
Wyrzuc też rozmyślenia o
tym, jak to przyjemnie być
teściem naczelnika. Przyjem-
nie, a ty się natrzasasz... Z
tego, bracie, żartować nie mo-
żna... Nasz też się z biedną
ożenił, to z tego wynika, że
żle postąpił? Tak chciałeś
powiedzieć? Czy to dla niego
nie będzie przykre? No, przy-
puśćmy, siedzi sobie w tea-
trze i widzi to... Czy mu bę-
dzie przyjemnie? A przecież
on był po twojej stronie, kie-
dyś się równocześnie z Sa-
łalejem starał o zapomogę!
„To, powiada, człowiek chory
i, powiada, pieniądze są mu
potrzebniejsze niż Sałalejo-
wi...” Widzisz?
— Przynaj się, przecież to
do niego płeś — mrugnął
Bułagin.
— Ani mi to przez myśl
nie przeszło — powiedział
Kłockow... — Skarz mnie
Bóg, do nikogo nie płem.
— No, no... przestań, proszę
cię bardzo! On przecież rze-
czywiście lubi oglądać się za
spodniekami... Bardzo traf-
nieś to zauważył... Tylko te-
go... Policjanta usun... To
zbędne... I tego Grańskiego
wyrzuc... Tak niby bohater,
a diabli wiedzą, co za jeden.
czym się trudni, gada z róż-
nymi zakrętami... Jeszcze
gdybyś go potępił, a ty na
odwrot — sympatyzujesz
z nim. Może to nawet niezły
człowiek, ale... diabli go wie-
dzą! Wszystko można o nim
pomyśleć...
— A wiecie, kto to taki ten
Jasnosercew? To nasz Je-
niakin... Kłockow jego miał
na myśli... Radca tytularny,
z żoną stale drze koty i ma
córkę... Tak, to on... Dzięki,
przyjacielu! Dobrze mu tak,
dranowi! Niech się nie sta-
wia!
— No, na przykład, choćby
ten Jeniakin... — westchnął
Zamazurin... — Nicpoń, szel-
ma, a jednak — zawsze cię
do siebie zaprasza, jest chre-
stynem twojej Nastki... Niedo-
brze, Osip! Wyrzuc to! Moim
zdaniem... najlepiej cisnąć
byś to wszystko do diabła!
...Czas tracić na takie rze-
czy... Dalibóg... Zaraz zaczną
się plotki: kto, jak... dła-
czego... Sam potem żałować bę-
dziesz.
— To prawda... — potwier-
dził Pólmokow... — Figielki,
a z tych figielków coś takie-
go może wyleźć, że przez dzie-
sięć lat tego nie odpokutu-
jesz... Osip, niepotrzebnie się
do tego bierzesz... To nie dla
ciebie pchać się między Go-
golów i Kryłowów... Tamci
rzeczywiście byli uczeni, a ty
— jakie masz wykształcenie?
Robak z ciebie ledwie dostrze-
gałny! Był mucha może cię
rozdeptać... Rzuć to bracie!
Jeżeli nasz się o tym dowie,
to... Rzuć to lepiej!
— Podrzyj to! — szepnął
Bułagin... — My nikomu nie
powiemy. Jeśli nas kto spy-
ta, to powiemy, że coś tam
nam czytałeś, aleśmy nic z
tego nie zrozumieli...
— A po co mówić? Nic

mówić nie trzeba —
powiedział Zamazurin... — Je-
żeli pytać będą, no, to... kła-
mać się nie będzie... Własna
koszula bliższa ciała... Ot,
nabobicie różnych świństw,
a potem odpowiadaj tu za
was, człowieku! Dla mnie to
najgorsza rzecz na świecie!
Tobie nic nie robią, boś cho-
ry, a do nas to się wzmaga...
Nie lubię tego, dalibóg!
— Ciszej, panowie... Ktoś
idzie... Kłockow, schowaj to!
Pobladły Kłockow szybko
schował zeszyt, podrapał się
w głowę i zamyślił się.
— Tak, to prawda... west-
chnął... — Zaczną się plot-
ki... Rozmaicie mogą zrozu-
mieć... Być może, że jest je-
szcze w moim wodewilu coś
takiego, czego my nie widzi-
my, ale co inni zobaczą...
„Podrę to... A wy, bracia,
proszę was bardzo, tego...
już tam nikomu nie gadaj-
cie...
Wnieśli krajowy szam-
pan. Goście wypili i rozesz-
li się...
Tłum. Jerzy Pomianowski

Euzebiusz Papla to rytu-
niarz, jakich mało. Ile to on
już wygłosił przemówień na
różnych naradach roboczych,
odprawach produkcyjnych i
zebraniach. Euzebiusz Papla
śpieszył tym razem na czwar-
te tego dnia zebranie, na
którym w imieniu związku
przemówi ma do pracow-
ników kilku spółdzielni. Nigdy



tam jeszcze nie przemawiał,
ale od czego jego swada, bo-
gata terminologia i hm, nie
ma co, erudycja.

Na salę, w której zebrali
się już liczni pracownicy,

wszędzi Papla krokiem wa-
żnym, wręcz dostojnie kieru-
jąc się do prezydialnego sto-
łu. Zajął przy nim zaszczyt-
ne miejsce, wzdychając po zebr-
aniach, który mówił:
czekajcie na moje przemó-
wienie — oisni was.

Wreszcie, powołany do gło-
su, wstał najdostojniej, rzekł
byś majestatycznie — i pod-
szedł pawim krokiem do pul-
pitu.

Chrząknął (Papla nie pul-
pit).

— Obywatele!

I tu posypały się słowa.
słowa, słowa. O pogłębianiu
wiedzy fachowej. O podno-
szeniu jakości towaru. O
przedterminowym wykony-
waniu usług. O racjonaliza-
cji. O nowatorstwie. Spraw-
ności. Grzeczności. Dyscy-
plinie. Wymianie doświad-
czeń. Doświadczeniach w wy-
mianie. O lepszej usłudze. O
planie. Normie. Kwalifikacji.
Biurokracji administracji.

Produkcji. Współpracy. O
technice. O wszystkim.

— Nie zapominajcie, Oby-
watele, o pracy z uśmiechem
na ustach, o radosnym rea-
lizowaniu planów, o stałym
zaspokajaniu potrzeb czło-
wieka, a przede wszystkim,
pamiętajcie, że nie ma takiej
pracy, w której nie można
zwiększyć produkcji i obcią-
nia jak najszerze masy...

— No, nie bardzo, obywa-
teli prelegencie — z tym
zwiększeniem produkcji nie
będzie tak łatwo — odezwał
się głos — to nie taka pro-
sta sprawa, jeśli nie wręcz
niemożliwa do wykonania.

Na salę zaszumiało. Euze-
biusz Papla wziął ten pomruk
za wyraz niezadowolenia ze-
branych.

— Jak to! — zawołał z obu-
rzeniem. — Obywatel nie do-
cenia racjonalizacji, tego po-
tężnego ruchu, który pozwala
stałe ulepszać technikę, a
tym samym podnosić produ-
kcję. Oto w czym rzecz!

Sala wyła ze śmiechu.
Papla zbladł. „Z czego się
oni tak śmieją?” — poprawił
krawat i przyglądał włosy.

W tem spojrział na przewo-
dniczącego, który zanosił się
ze śmiechu, a łyż ciurkiem
plynęły na zielono okryty
stół.

— Co jest? — zapytał Pa-
pla, nachylając się do prze-
wodniczącego.

— A bo widzicie — wykrztu-
sił się siebie z ogromnym wy-
śiękiem — ten obywatel, któ-
ry się do was odezwał jest
przewodniczącym spółdzielni
usługowej „Wieczny odpo-
czynek”.

Euzebiusz Papla dał nura,
że aż hej.

Na podstawie pomysłu na-
desłanego przez czytelnika —
„Rala” opracował t.h.n.



— Nareszcie powstają z
ubocznej produkcji te przed-
mioty, na jakie od dawna
czekałam.

DZIAŁ SATYRY „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO”

przedstawia scenariusz nowego filmu pt.

„Sprawa, którą trzeba załatwić”

Scenariusz:

JERZY OFIERSKI

Wykonawcy:

Szef Ekspozytury Poznań-
skiej Centrali Wynajmu
Filmów w Poznaniu oraz
występujący w rolach:
kelnera, kasjera w teatrze,
bibliotekarza, urzędnika i
tramwajarza — zwykły oby-
watel Poznania.

SCENA I



Rzecz dzieje się w gospodzie.
Szef Ekspozytury CWF: Pro-
szę o kotlet wieprzowy...
Zwykły ob. w roli kelnera:
Dla obywatela mamy tylko
dorsz z kapustą.
Szef Ekspozytury CWF: Dor-
sza podajecie mi od mie-
siąca...
Kelner: Będziemy podawać
obywatelowi w dalszym
ciągu...
Szef Ekspozytury CWF: To
są kpiny! Trzeba urozmai-
cać jadłospis!
Kelner: Wybaczcie obywatelu...
Ale jak możecie żądać
od nas czegoś podobnego —
przypomnijcie sobie reper-
tuar kin w Poznaniu (śmie-
je się ironicznie).
KLAPS

SCENA II

Rzecz dzieje się przed kasą
Komedi Muzycznej.
Szef Ekspozytury CWF: Pro-
szę o bilet...
Zwykły ob. w roli kasjera:
Mogę służyć obywatelowi
tylko bilet na „Łaskawy
chleb”.
Szef Ekspozytury CWF: Na



„Łaskawym chlebem” byłem
już dwa razy. Owszem pięk-
na sztuka, ale chciałbym
teraz obejrzeć coś, czego
jeszcze nie znam...
Kasjer: My w kinach też
(śmieje się ironicznie).
KLAPS

SCENA III

Rzecz dzieje się w bibliotece.
Szef Ekspozytury CWF: Pro-
szę o „Pamiętkę z Celulo-
zy”
Zwykły ob. w roli biblioteka-
rza: Mam dla obywatela
przygotowanego „Hamle-
ta”.
Szef Ekspozytury CWF: Osza-
leć można! Od kilku mie-
cy dajecie mi do czytania
jedynie teksty sztuk tea-
tralnych...
Bibliotekarz: My też od pa-
ru miesięcy oglądamy w
niektórych kinach tylko
wersje oryginalne sztuk
teatralnych. Zapomnieli-
ście widocznie, obywatelu, że
oprócz sfilmowanych spek-
takli, chcemy od czasu do
czasu obejrzeć zwykły film
(śmieje się ironicznie).
KLAPS



SCENA IV

Rzecz dzieje się w biurze
Szef Ekspozytury CWF: Czy
wniosek mój został załat-
wiony?
Zwykły ob. w roli urzędnika:
Proszę przyjść jutro...
Szef Ekspozytury CWF: Dość
już tego! Od roku słyszę
ciągle to samo!
Urzędnik: My w kinach też

Na literackiej tali

O schematycznych utwo-
rach pewnych pisarzy „Po-
wiedz mi jak się twój utwór
zaczyna, a powiem ci jak się
skończy”.

Serdeczna rada dla pew-
nych pisarzy współczesnych:
„Nie wystarczy szanować
swych bohaterów, trzeba też
ich kochać”.

O pisarzu dbającym niemal
wyłącznie o formę: jest niepo-
prawnie poprawny.

Wada wielu naszych saty-
ryków jest brak dostatecznej
powagi w podchodzeniu do
tematów.

Ten literat X jest tak zapra-
cowany, że nie ma ani chwili
wolnej na pisanie.

Grot



widzimy ciągle te same fil-
my (śmieje się ironicznie).
KLAPS

SCENA V

Zwykły obywatel (bez cha-
rakterystyki): Obywatelu
Szefie! Ludzie pracy Poz-
nańscy bijący coraz wydat-
niej normy produkcyjne
mają prawo żądać od
OZK i CWF nowych fil-
mów, a wy wyciągacie z la-
musa coraz starsze...
Szef Ekspozytury CWF: (wy-
rażnie zmieszany, jakając
się). Kup abonament... któ-
ry zapewni ci dwa mie-
scia... w kinach.
Zwykły obywatel (śmieje się
ironicznie).
KLAPS

ROZRYWKI umysłowe

1. Zadanie arytmetyczne

$$\begin{array}{r} *****: 1*2=*** \\ 5*8 \\ \underline{7*9} \\ *6* \\ \underline{**2} \\ *9* \\ \hline \end{array}$$

W następującym przykładzie
dzielenia ponad połowę cyfr za-
stąpiono gwiazdkami.
Czy potraficie odtworzyć bra-
kujące cyfry?

2. Lawinówka

Należy utworzyć siedem wyra-
zów, z których każdy następny
składa się z liter wyrazu po-
przedniego plus jedna litera do-
datkowa, przy czym kolejność li-
ter może się zmieniać.

Znaczenie wyrazów: 1. Samo-
głoska podniebna. 2. Nuta. 3.
Jedyny gatunek jelenia oswojo-
ny przez człowieka. 4. Rieś za-
łobna. 5. Przestrzeń ziemi, ob-
szar gruntu, pole działania. 6.
Nauczyciel lub wychowawca
sportowy. 7. Kapitalista, żyjący
z dochodów od kapitału.

Wśród osób, które nadesłały pra-
widłowe rozwiązanie, przynaj-
mniej jednego zadania rozry-
kowego, rozlosujemy 5 war-
tościowych nagród książkowych.
Rozwiązania należy nadsyłać w
terminie tygodniowym pod adre-
sem: Redakcja „Głosu Wlkp.”

Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19,
z dopiskiem na kopercie „Roz-
rywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z n-ru 53
„Nowego Świata”.

1. Krzyżówka sylabowa. Po-
ziomo: 1. Bolero. 4. Łata. 5. La-
ma. 7. Mechanika. 9. Saper. 11.
Kaliber. 13. Sago. 15. Nagasaki.
17. Dypłom. 19. Mowa. 20. Ba-
tuta. Pionowo: 1. Botanika. 3.
Rola. 4. Łacha. 6. Masa. 7. Me-
lasy. 8. Kalina. 10. Perliczki. 12.
Bergamota. 14. Gody. 16. Sawa.
18. Plomba.

2. Dla miłośników matematyki:
Jedynym zespołem liczb o żąda-
nych właściwościach jest $27 \times$
 $\times 594 = 16.038$. Te trzy liczby
zawierają dziesięć liczb bez po-
wtarzania, pierwsze dwie liczby
pomnożone dają trzecią i druga
jest wielokrotnością pierwszej.